

– Pracujesz, uprawiasz sport, masz wiele zainteresowań, spotykasz się z przyjaciółmi. Co sprawiło, że postanowiłaś zostać wolontariuszką akurat w środowisku osób chorych na stwardnienie rozsiane?

– Zetknęłam się z SM pierwszy raz w maju ubiegłego roku, gdy zachorowałam na to moja przyjaciółka. We wrześniu poznałam Waldka, podopiecznego PTSR, który zaraził mnie swoją energią. Oboje walczyliśmy z chorobami. On zmagając się ze stwardnieniem rozsianym, ja z cukrzycą. Mojej przyjaciółce udało się skorzystać z programu leczenia refundowanego przez NFZ, Waldkiem takim leczeniem objęty nie został. I tak narodził się mój pomysł zorganizowania dla niego ultramaratonu.

– Jakie są jego założenia?

– Na stronie internetowej „się pomaga” zobaczyłam wiele cennych inicjatyw. Zamieściłam na swoim blogu ogłoszenie o poszukiwaniu dwóch pozytywnych „wariatów”, którzy chcieliby ze mną pobiec w ultramaratonie. Zgłosiło się dwóch blogerów: Szymon Mrugała z Krakowa i Krzysiek Krzysztosiak z Poznania. Postanowiliśmy, że pobiegniemy dla Waldka. Zebrane pieniądze zostaną przeznaczone na miesięczny tumus rehabilitacyjny dla niego. Każdy może pomóc przekazując

Chcę dać innym cząstkę siebie

Z AGATĄ SUCHOCKĄ, wolontariuszką Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego Oddział Wielkopolska rozmawia AURELIA PAWLAK.

swój 1% na rzecz PTSR-u KRS 0000137276.

– Bieg na trasie Szczecin-Kołobrzeg traktujemy jak wyzwanie. To okazja, by sprawdzić samych siebie, własne ograniczenia, wytrzymałość i kondycję psychiczną. Dla mnie czerwony ultramaraton będzie miał szczególne znaczenie, bo do tej pory zaliczyłam pojedyncze biegi i półmaratony. Oczywiście wydarzenie to jest poprzedzone intensywnymi treningami.

– Porządna jak niemiecki volkswagen, słodka jak szwajcarska mleka, wesoła jak fińladzki muminek, zakrecona jak wiedeński Riesenrad – tak napisał o tobie kolega na twoim blogu. Rzeczywiście taka jesteś?

– Lubię życie, mam wiele pasji. Zawsze chciałam zrobić coś dla ludzi. Wprawdzie wykazywałam się w Wielkopolskim Centrum Onkologii oraz w Sto-



warzyszeniu „Razem na szlaku”, ale to nie do końca było to, czego szukam. W Polskim Stowarzyszeniu Stwardnienia Rozsianego Oddział Wielkopolska za przyzwoleniem szefowej Róży Korczyńskiej mogę w pełni realizować swoje wizje. Nie brakuje mi energii i zapału. Odczuwam radość i satysfakcję.

– Wiele osób nazywa cię torpedą...

– Urodziłam się w Poznaniu, ale nosiło mnie po Polsce i świecie. Ostatecznie wróciłam do miejsca urodzenia. Mam fioła na punkcie mojego pięcioletniego siostrzeńca, logistyki i sportu. Jestem zodiakalnym Bykiem o którym mówią, że jest uparty. Konsekwentnie zmierzam do celu. Lubię działania, które od razu przynoszą efekt. Może stąd wzięła się „torpeda”. Gdy mam do wyboru kilka rozwiązań, wybieram to najtrudniejsze. Jak chce się coś osiągnąć, to trzeba być wytrwałym. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy społeczeństwo jest zagonione, rośnie w nim agresja, brakuje empatii, życzliwości i dobrej woli.

– Wszedłaś w środowisko ludzi chorych na stwardnienie rozsiane. Czy traktujesz ich w specjalny sposób?

– Traktuję te osoby normalnie, bo uważam, że to właśnie ludzie zdrowi tworzą dla nich ograniczenia. Wielu chorych na stwardnienie rozsiane mogłoby w moim odczuciu normalnie pracować. Tymczasem są alienowani ze społeczeństwa. Niestety, w naszym społeczeństwie pokutuje stereotyp, że jeżeli ktoś jest inny to od razu trzeba go skreślić. Zostałam przez poznańskie stowarzyszenie obdarzona zaufaniem, mam możliwość wykazania się. Nie chcę tej szansy zżamować.

– Co jako wolontariuszka chciałabyś zrobić dla członków poznańskiego stowarzyszenia?

– Chciałabym, aby chorzy na SM wyszli z domów i mogli się cyklicznie spotykać. Wielu z nich jest obdarzonych niezwykłymi talentami, które trzeba promować. Myślę o organizowaniu zajęć sportowych w różnych punktach miasta, by każdy mógł na nie trafić. Mam na względzie również osoby spoza Poznania. Wspólnie z Kasią wolontariuszką, która choruje na SM, chcemy rozpowszechnić wszelkie informacje za pośrednictwem newslettera. Może uda się zorganizować szkolenia i warsztaty. Niebawem uruchomimy stronę internetową, nad którą pracuję. Ale najważniejszy jest bezpośredni kontakt z chorymi, których potrzeby są tak samo ważne jak każde z nas.